

2 sierpnia

1. TRÓJCA ŚWIĘTA KOMUNIAŃ OSÓB OTWARTĄ NA CZŁOWIEKA

„ Słowa *Wierzę w Boga* wyrażają przede wszystkim przekonanie o istnieniu Boga, które jest przekonaniem rozumowym, a równocześnie jest aktem wiary. Jako akt wiary jest odpowiedzią na objawienie się Boga. Bóg objawił siebie samego. Ten, który się objawia, oczywiście istnieje, a więc w objawieniu się Boga jest zawarta prawda, źródło przekonania o Jego istnieniu. Jednakże oprócz przekonania o istnieniu Boga, te słowa *wierzę w Boga* wyrażają także prawdę o Jego istocie. Kim jest Bóg, kto to jest Bóg? To jest pytanie drugie; równorzędne do tamtego *czy istnieje?*, jest to pytanie *Kim jest?*. Na to pytanie znajdujemy odpowiedź przede wszystkim w Objawieniu. Dzisiaj zatrzymamy się na teofanii Mojżeszowej. Bardzo Wam zalecam, ażebyście wzięli do ręki Księgę Wyjścia, rozdział trzeci, i tam odczytali to spotkanie Boga z Mojżeszem, a raczej Mojżesza z Bogiem przy krzaku płonącym. Tam właśnie na pytanie Mojżesza: „*Jakie jest twoje imię?*”, Ten w płonącym krzaku obecny, chociaż niewidzialny Bóg mówi: „*Moje imię jest – ‘Jestem, który Jestem’*”. Jest to odpowiedź zagadkowa, a równocześnie pełna zasadniczej

treści. Jestem Ten, który Jestem, to znaczy jestem Istnieniem, jestem samoistnym Istnieniem – tak tłumaczył te słowa największy teolog wszystkich czasów, św. Tomasz z Akwinu. (...)

W taki sposób [Bóg] objawił nam siebie samego. W Starym Testamencie ta prawda była jeszcze zasłonięta; została odsłonięta przez Jezusa Chrystusa w Nowym Przymierzu. Ostatnie słowa, które Pan Jezus wypowiedział do Apostołów przed swoim odejściem, to słowa dobrze nam znane: *„idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”* (Mt 28,19). A więc ostatnie polecenie Mistrza i Odkupiciela to ewangelizacja wszystkich narodów, wszystkich ludzi; chrzest, jak wiemy dobrze, to jest zanurzenie w wodzie, która poniekąd symbolizuje, a zarazem sprawia zanurzenie w życiu wewnętrznym Boga. Tajemnica bowiem Trójcy Przenajświętszej wyraża właśnie to życie wewnętrzne Boga. Bóg, który jest jeden jednością Bóstwa, jest równocześnie komunią Osób, które łączą się z sobą najgłębszymi więzami ojcostwa, synostwa i tchnienia. Duch Święty bowiem, jak to zresztą wyrażamy w naszym języku, jest tchnieniem Ojca i Syna. Oczywiście jest to tajemnica wiary, tajemnica niezgłębiona i jeżeli w jakiś sposób próbujemy tę tajemnicę

wyjaśnić, to równocześnie zdajemy sobie sprawę z niewspółmierności tego naszego wyjaśnienia, tej naszej teologicznej czy katechetycznej interpretacji. Niemniej jednak Kościół widział potrzebę takiego wyjaśnienia prawdy wiary, która stanowiła treść życia przede wszystkim liturgicznego i modlitewnego Kościoła. Widział tę potrzebę zwłaszcza wówczas, kiedy wszedł w krąg kultury greckiej. Stąd dwa wielkie Sobory: pierwszy w Nicei i w Konstantynopolu, poświęcone zostały tej właśnie sprawie wyjaśnienia tajemnicy Trójcy Świętej. Owocem tego wyjaśnienia jest *Credo* (wyznanie wiary Nicejsko-Konstantynopolitańskie), które odmawiamy w każdej uroczystej Mszy świętej, przede wszystkim w niedzielę. Jest to właśnie to *Credo* rozszerzone w stosunku do Symbolu Apostolskiego. Ta tajemnica jest równocześnie źródłem naszego życia duchowego. Wynika to przede wszystkim z natury Chrztu świętego. Jak powiedziałem, jesteśmy zanurzeni w wodzie, zanurzeni w życiu wewnętrznym Boga, a to zanurzenie oznacza wezwanie do uczestnictwa w życiu wewnętrznym Boga poprzez Łaskę, poprzez wiarę, nadzieję i miłość. Owo zanurzenie w życiu wewnętrznym Boga, które tu, w tym życiu na ziemi jest dla nas tajemnicą wiary, pozostaje jak gdyby w mroku, w ciemności wiary, ma się dla nas odsłonić w życiu wiecznym w zjednoczeniu z

Bogiem, do czego jesteśmy powołani przez Chrystusa, jako naszego Odkupiciela. Jeżeli nakazał Apostołom chrzcić w imię Trójcy Przenajświętszej, to przez to samo polecił Kościołowi, ażeby przygotowywał ludzi, ludzkość, do definitywnego uczestnictwa w życiu Boga w Trójcy Przenajświętszej, do zjednoczenia z Bogiem w wieczności. To zjednoczenie jest, jak wyrażamy w modlitwie liturgicznej, poprzez Syna w Duchu Świętym z Ojcem. (...)

Ewangelia przyniosła nam nowe Objawienie Boga. Jest to samoobjawienie się Boga. Bóg, który mówił w Starym Przymierzu przez proroków, na końcu przemówił do nas przez swojego Syna. I w tym Objawieniu Syna poznaliśmy Ojca. W objawieniu Ojca i Syna poznaliśmy Ducha, Ducha Świętego, który *od Ojca i Syna pochodzi*, który jest dany Kościołowi dla zbawienia, uświęcenia, przebóstwienia świata. Tak więc przez objawienie, czyli samoobjawienie się Boga wiemy, że Bóg jest nie tylko Jeden, że Bóg to również tajemnica Trójcy. W jakiś sposób Jeden i Trójca równocześnie. Jest to najgłębsza, pierwsza i najbardziej niezgłębiona, a zarazem najbardziej podstawowa tajemnica naszej wiary, z której wszystkie inne biorą początek, wyrastają z niej jak gdyby ze wspólnej, nadprzyrodzonej gleby. Tajemnica wewnętrznego życia Bożego. Właśnie to wewnętrzne życie Boże jest życiem jednej

natury Bożej. Bóg jest jeden w swej naturze, jeden, jedyny w swoim Bóstwie. Równocześnie ten Bóg jeden w swoim Bóstwie jest Komunią, czyli Wspólnotą, czyli nieustannym, niezglębionym obcowaniem: Ojca, Syna i Ducha Świętego, a więc Osób. Osoba to jest konkretne „*ja*” określonej natury, na przykład natury ludzkiej – człowiek. Również konkretne „*Ja*” Natury Bożej – „*Ja – Ojciec*”, „*Ja – Syn*”, „*Ja – Duch Święty*”. Natura jest tym, przez co dana, indywidualna osoba czy rzecz jest tym, kim jest lub też tym, czym jest, a więc to, przez co Bóg jest Bogiem. To, przez co Bóg jest Bogiem, jest wspólne Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Owo Bóstwo, wspólne trzem Osobom; Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, jest też własne każdego Nich, jest odrębne; przez to stanowią Oni jedność Komunii; nie tylko jedność Natury, jedność Bóstwa, ale też jedność Komunii w tym Bóstwie. Wyznajemy tę wiarę, wyrażamy z drżeniem, bo zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo te nasze ludzkie pojęcia nie wystarczają do wyrażenia tego, co Boże. Dopóki żyjemy na tym świecie, dopóki pielgrzymujemy w ciemności wiary, tylko tak możemy wyznawać prawdę o Bogu. Przyjdzie czas, kiedy ujrzymy Go twarzą w twarz, „*jaki jest*” – tak mówi Apostoł. I to jest właśnie nasze ostateczne powołanie, ażebyśmy poznali: Ojca i

Syna, tak jak Ojciec poznaje Syna, a Syn Ojca i jak Ojciec ogarnia Syna i Syn Ojca miłością, którą jest Duch Święty.”

Z katechez Jana Pawła II wygłoszonych podczas śródowych audiencji ogólnych (streszczenie do Rodaków obecnych na audiencji) w dn. 31.07, 9.10 i 27.11 1985 r.

3 sierpnia

2. POWSZECHNE POWOŁANIE DO (ŚWIĘTOŚCI) KOMUNII Z BOGIEM

„Dzisiejsze rozważanie poświęcone jest tajemnicy świętości Boga, którą wyznajemy codziennie we Mszy św. po prefacji: *„Święty, Święty, Święty pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej”*. (...) Świętość ta oznacza najwyższą doskonałość Boga, doskonałość związaną z Jego absolutną transcendencją; z tym, że przerasta On sobą, swoim Bóstwem wszystko, co stworzone. W tym znaczeniu ta świętość jest także jak gdyby niedostępnością Boga. Bóg jest niedostępny w swojej świętości. I o tym mówią teofanie, zwłaszcza teofania z Księgi Wyjścia, gdzie głos z płonącego i nie spalającego się krzaku mówi do Mojżesza: *„Zdejm twoje sandały, bo ziemia, na której stoisz, jest święta”* (Wj 3,5), święta przez obecność Boga. Ta świętość to znaczy również nieprzybliżalność, niedostępność w jakimś sensie. Symbolem świętości w różnych teofaniach Starego testamentu, choćby tej Mojżeszowej, aż do zesłania Ducha Świętego, jest ogień. Ogień, który pali i w ten sposób także jak gdyby odsuwa, jest niedostępny, nie pozwala się zbliżyć. Równocześnie ogień, który świeci. Ogień i światło. W ten sposób przyciąga z ciemności do światła. To wszystko

są symbole świętości Boga, które przewijają się przez całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.

Według filozofów religii jest w świętości Boga podwójny element. Jeden, który określają jako *fascinosum*, drugi jako *tremendum*. Jest coś przerażającego i równocześnie przyciągającego. Ta z jednej strony przerażająca, z drugiej strony przyciągająca świętość Boga przybiera w rozwoju Objawienia Bożego coraz to nowy wyraz. Coraz bardziej staje się przystępna. Wyraża się jako zbliżenie Boga, jako Jego kondenscendencja w stosunku do człowieka, zwłaszcza w stosunku do człowieka, który cierpi; do ubogiego. Już Księgi prorockie są wyrazem takiego znaczenia świętości Boga. Jednakże ostatecznym wyrazem świętości Boga w tym znaczeniu, wyrazem wszystkie poprzednie przekraczającym, stanie się tajemnica Wcielenia, tzn. Bóg-Człowiek. Tutaj już wszelki dystans zostaje przekroczony. Bóg staje się człowiekiem, mieszka pomiędzy nami, jest jednym z nas. Co więcej, dzieli nasze ubóstwo, nasze cierpienie aż po krzyż. (...)

„*Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!*”
(Kpł 19, 2).

„*Ja jestem Pan, który was uświęca!*” (Kpł 20, 8).

Bóg sam nazywa siebie Świętym i wzywa do świętości człowieka w imię swojej Boskiej Świętości. Takie słowa

słyszemy w Starym Testamencie i to samo powtarza Jezus Chrystus w Kazaniu na Górze, kiedy mówi do swoich słuchaczy: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest*” (Mt 5, 48). Jest to najpełniejsze wezwanie do świętości. Ażebym jednak miało ono pełną moc dla naszych dusz, dla naszych ludzkich serc, trzeba pozwolić tym sercom pozwolić przeniknąć się tajemnicą świętości Boga. Czym jest ta świętość? Ta świętość nieskończona, absolutna? Jest przede wszystkim – żeby odpowiedzieć wymaganiom naszych ludzkich pojęć, tak jak odpowiada Objawienie – całkowitym oddzieleniem, oddaleniem od wszystkiego co stanowi zło moralne, od wszelkiego grzechu. To jest strona jakby negatywna tego, co zawiera się w pojęciu świętości. Pozytywnie świętość oznacza pełnię dobra, a świętość Boga oznacza absolutną pełnię dobra i dobroci. Bóg jest nieskończenie dobry sam w sobie. Bóg jest nieskończenie dobry w stosunku do stworzeń, a w szczególności w stosunku do ludzi. I ta właśnie nieskończona Jego dobroć, udzielanie się Bożego dobra to jest równocześnie objawienie Jego świętości. Tak więc objawieniem świętości Boga jest naprzód samo stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boga i powołanie tego człowieka do uczestniczenia w Bożym życiu, czyli do łaski. A to powołanie nie ustępuje niejako, nie cofa się

przed całą ludzką słabością, przed ludzkim grzechem. I dlatego też świętość Boga potwierdza się w tajemnicy Wcielenia. Ażeby wyjść na spotkanie człowieka upadłego, człowieka grzesznego, Bóg staje się człowiekiem. To znaczy noc Bożego Narodzenia. To znaczy nasza polska pasterka. I nie na tym koniec. Ażeby do końca objawić co to znaczy, że jest święty, czyli że jest nieskończenie dobry sam w sobie, że jest nieskończenie przeciwny wszystkiemu, co jest grzechem i niesprawiedliwością, sam płaci cenę grzechu całej ludzkości przez Odkupienie, przez Krzyż na Kalwarii. Tak więc to wezwanie Boga do świętości ma w sobie niesłychaną głębię i Objawienie tę głębię nam przybliża. Jesteśmy sami wezwani do świętości, czyli do naśladowania Ojca naszego, który jest w niebiesiech, patrząc na wzór Jego Syna, który stał się człowiekiem; patrząc na wzór Matki tego Syna, a w ślad za nią wszystkich Świętych, którzy pojęli i urzeczywistnili Boskie wezwanie do świętości. Świętość boga jest równoznaczna z miłością. Jeżeli wszystkie przykazania są jak gdyby drogowskazami jak uniknąć grzechu, to przykazanie miłości wskazuje jak dążyć do tej pełni dobra, która jest w Bogu, która właśnie jest miłością. Jeżeli mamy się przybliżyć my, ludzie, do pełni dobra, trzeba ażebyśmy także żyli w miłości, czynili miłość. Miłość jest urzeczywistnieniem dobra, tak jak w Bogu

na miarę absolutną, tak w nas ludziach na miarę dostępną dla człowieka, dla stworzenia.”

Z katechez Jana Pawła II wygłoszonych podczas śródowych audiencji ogólnych (streszczenie do Rodaków obecnych na audiencji) w dn. 11 i 18.12. 1985 r.

4 sierpnia

3. TAJEMNICA ANTYKOMUNII (GRZECH)

„ (...) w Piśmie Świętym wyraz *grzech* jest chyba jednym ze słów i pojęć najczęściej używanych. Świadczy to, że Pismo Święte, choć jest księgą Boga i o Bogu, jest równocześnie wielką księgą o człowieku, która ukazuje go takim, jakim jest w swojej kondycji egzystencjalnej, jawiącej się na podstawie doświadczenia. Grzech bowiem należy do człowieka i jego dziejów. Na nic by się zdały próby ignorowania grzechu lub nadawania tej mrocznej rzeczywistości innych nazw, innych interpretacji, tak jak to się działo w przypadku prądów oświeceniowych i sekularystycznych. Jeśli się przyjmuje istnienie grzechu, uznaje się równocześnie dogłębną więź człowieka z Bogiem, gdyż poza tą więzią zło grzechu nie ukazuje się w swoim prawdziwym wymiarze, choć oczywiście nie przestaje być obecne w życiu człowieka i w jego dziejach. Grzech tym bardziej zagraża człowiekowi jako mroczna i zgubna rzeczywistość, im mniej jest poznawany i uznawany, im mniej zostaje zidentyfikowany w swej istocie odrzucenia i sprzeciwu wobec Boga. (...)

Stan człowieka przed grzechem jawi się w świetle Pisma Świętego jako stan pierwotnej szczęśliwości, której odpowiada

niejako przedstawiony w Księdze Rodzaju obraz Raju. Źródłem tej szczęśliwości należy szukać nade wszystko w przyjaźni z Bogiem przez łaskę uświęcającą, z kolei zaś w innych darach, które teologia określa jako *pozanaturalne*, a które zostały utracone przez grzech. Na gruncie tego całościowego obdarowania człowiek nie tylko pozostawał w przyjaźni i harmonii z Bogiem, ale posiadał i utrzymywał też w sobie samym wewnętrzną równowagę i nie martwił się perspektywą starości i śmierci. *Panowanie* nad światem, jakim Stwórca obdarzył człowieka od początku, realizowało się przede wszystkim w człowieku jako panowanie nad sobą. I właśnie w tym panowaniu nad sobą i równowadze tkwiła *pełnia* bytowania, polegająca na tym, że człowiek był nieskazitelny i uporządkowany w całym swoim bycie, gdyż był wolny od troistej pożądlivosti: od pożądlivosti zmysłowej, od żądzy dóbr doczesnych i od afirmacji samego siebie wbrew wszelkim nakazom rozumu. (...)

Wszystko to, co Objawienie mówi na temat stanu pierwotnej sprawiedliwości i szczęśliwości człowieka stworzonego na obraz Boży, nie zmienia faktu, że człowiek ten jako stworzenie obdarzone wolnością został – podobnie jak inne istoty duchowe – poddany od początku próbie wolności. Księga Rodzaju opisuje tę próbę jako zakaz spożywania owoców z

‘drzewa poznania dobra i zła’. Oto tekst: *„Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: ‘Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz’* „, (Rdz 2, 16-17).

W ten sposób Bóg-Stwórca objawia się od początku istocie rozumnej jako Bóg Przymierza, a więc przyjaźni i radości, ale także jako źródło dobra, a zatem i rozróżnienia dobra i zła w znaczeniu moralnym. Drzewo poznania dobra i zła jest symbolem nieprzekraczalnej granicy, którą człowiek, jako stworzenie, winien uznawać i przestrzegać. (...)

„Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości, za poduszczeniem Złego... nadużył swojej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć cel swój poza Nim” (*Gaudium et spes 13*). W tych słowach *Vaticanum II* mówi o grzechu pierwszych rodziców, który był spełniony w stanie pierwotnej sprawiedliwości. W każdym też grzechu, jaki spełnia konkretny człowiek w ciągu dziejów – w stanie dziedzicznej grzeszności – te same istotne elementy dochodzą do głosu. W każdym grzechu, który jest osobistym aktem człowieka, zawiera się ściśle określone *‘nadużycie wolności’* – można też powiedzieć: złe użycie wolności, wolnej woli. Człowiek jako istota stworzona nadużywa wolności swej woli,

gdy używa jej wbrew woli swojego Stwórcy, gdy w swym postępowaniu *sprzeciwia się Bogu*, gdy usiłuje *osiągnąć cel swój poza Bogiem*.

W każdym grzechu człowieka powtarzają się te istotne elementy, które od początku stanowią zło moralne grzechu w świetle objawionej prawdy o Bogu i o człowieku. Występują one w innym stopniu nasilenia niż to miało miejsce w pierwszym grzechu, który został spełniony w stanie pierwotnej sprawiedliwości. Grzechy osobiste, spełniane po grzechu pierworodnym, są uwarunkowane stanem dziedzicznej grzeszności (*zarzewie grzechu*), już poniekąd w samym punkcie wyjściowym. Jednakże dziedziczona grzeszność nie znosi wolności woli ludzkiej – i dlatego w każdym grzechu aktualnym (osobistym) zawiera się prawdziwe jej nadużycie wbrew woli Boga. Stopień tego nadużycia, jak wiadomo, może być różny – stąd też należy wnosić o różnym stopniu winy grzeszącego. W tym znaczeniu należy przykładać do grzechów aktualnych różną miarę, osądzając stopień zła w nich zawarty. Stąd też pochodzi różnica pomiędzy grzechem ciężkim a powszednim. Jeżeli grzech ciężki jest równocześnie *śmiertelnym*, to dlatego, że powoduje aktualną utratę łaski uświęcającej.

Święty Paweł, mówiąc o grzechu Adama, określa ten grzech jako *'nieposłuszeństwo'* (por. Rz 5,19) i to odnosi się *per analogiam* również do każdego grzechu aktualnego, jaki popełnia człowiek. Człowiek grzeszy, przekraczając przykazanie Boże, jest więc *'nieposłuszny'* Bogu jako Najwyższemu Prawodawcy. Owo nieposłuszeństwo jest w świetle Objawienia równocześnie złamaniem Przymierza z Bogiem. Bóg, którego znamy z Objawienia, jest wszakże Bogiem Przymierza, i właśnie jako Bóg Przymierza jest Prawodawcą. Włącza bowiem swoje Prawo w treść Przymierz z człowiekiem, czyni je podstawowym jego warunkiem.

Tak było już z owym pierwotnym Przymierzem, o którym czytamy w Księdze Rodzaju (Rdz 2-3), które zostało złamane *na początku*. Szczególnie wyraziste jest to w stosunku Boga do Izraela za czasów Mojżesza. Przymierze zawarte z Ludem wybranym pod górą Synaj (por. Wj 24, 3-8) zawiera w sobie jako treść konstytutywną Przykazania: Dekalog (por. Wj 20; Pwt 5). Przykazania te stanowią podstawowe i nienaruszalne zasady postępowania każdego człowieka w stosunku do Boga i do stworzeń, przede wszystkim w stosunku do innych ludzi.”

Z katechez Jana Pawła II wygłoszonych podczas śródowych audiencji ogólnych w dn. 3.9 i 29.10 1986 r.

5 sierpnia

4. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM POPRZEZ POŚLUSZEŃSTWO SŁOWU BOŻEMU

„(...) Kończąc Kazanie na Górze, [Chrystus] powiedział tak: *„Każdego (...), kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony”* (Mt 7, 24-25). Przeciwieństwem tego, który budował na skale, jest człowiek budujący na piasku. Jego budowla okazała się nietrwała. Wobec prób i doświadczeń zawaliła się. Tego uczy nas Chrystus.

Dom zbudowany na skale. Budowla życia. Jak ją wznosić, aby nie runęła pod naporem żywiołów tego świata? Jak budować ten dom, aby z „przybytku doczesnego zamieszkania” stał się „mieszkaniem od Boga, domem nie ręką ludzką uczynionym, lecz wiecznie trwałym w niebie” [jak pisze św. Paweł do Koryntian]? Dziś słyszymy odpowiedź na te zasadnicze pytania wiary: u podstaw chrześcijańskiego budowania leży słuchanie i wypełnianie słowa Chrystusa. A mówiąc „słowo Chrystusa”, mamy na myśli nie tylko Jego nauczanie, przypowieści i obietnice, ale również Jego czyny,

znaki i cuda. Nade wszystko zaś Jego śmierć, zmartwychwstanie [śmierć, krzyż, zmartwychwstanie] i zesłanie Ducha Świętego. Więcej jeszcze: mamy na myśli samego Syna Bożego, odwieczne Słowo Ojca, w tajemnicy Wcielenia. „*Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy*” [jak pisze św. Jan].

Z tym Słowem – żywym, zmartwychwstałym Chrystusem – przyszedł na polską ziemię święty Wojciech. Z Chrystusem przychodzili przez wieki i inni głosiciele, i Jemu dawali świadectwo. Za Niego oddawali życie duchowni i świeccy świadkowie naszych czasów. Ich posługa i ofiara stawały się dla kolejnych pokoleń znakiem, że nic nie jest w stanie zniszczyć tej budowli, której fundamentem jest Chrystus. Szli przez wieki, powtarzając za świętym Pawłem: „*Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienia, ucisk czy prześladowania, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (...) Ale we wszystkim odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował*” (Rz 8, 35.37).

„*Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je*”. Jeżeli na progu trzeciego tysiąclecia pytamy o kształt czasów, które nadchodzą, to równocześnie nie możemy unikać pytania o fundament, jaki kładziemy pod tę budowlę, jaką

podejmą następne pokolenia. Trzeba, aby nasze pokolenie było roztropnym budowniczym przyszłości. A roztropany budowniczy to ten, który słucha słów Chrystusa i wypełnia je. Te słowa Chrystusa od dnia zesłania Ducha Świętego Kościół przechowuje jako najcenniejszy skarb. Zapisane na kartach Ewangelii przetrwały do naszych czasów. Dziś na nas spoczywa odpowiedzialność za to, aby zostały przekazane przyszłym pokoleniom nie jako martwa litera, ale jako żywe źródło poznania prawdy o Bogu i o człowieku – źródło prawdziwej mądrości. W tym kontekście szczególnej aktualności nabiera soborowa zachęta, skierowana do wszystkich wiernych, „by przez częste czytanie Pisma Świętego nabywali *„wzniosłego poznania Jezusa Chrystusa”* (Flp 3,8).” „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa” (św. Hieronim) (Dei Verbum, 25). Dlatego, kiedy podczas liturgii biorę do rąk księgę Ewangelii i na znak błogosławieństwa wnoszę ją nad zgromadzeniem i nad całym Kościołem, czynię to z nadzieją, że nadal będzie ona Księgą życia każdego wierzącego, każdej rodziny i całych społeczeństw. Dziś z tą samą nadzieją proszę was: wchodźcie w nowe tysiąclecie z księgą Ewangelii! Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu! Czytajcie i medytujcie! Pozwólcie,

by Chrystus mówi! „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: „*Nie zatwardzajcie serc waszych...*”.” (Ps 95/94/, 7-8).

W ciągu dwudziestu wieków Kościół pochylał się nad kartami Ewangelii, [aby je dokładnie odczytać], aby jak najdokładniej odczytać to, co Bóg zechciał w niej objawić. Wydobywał najgłębsze treści słów i wydarzeń, formułował prawdy, ogłaszając je jako nowe i zbawienne. Święci wprowadzali te prawdy w życie i dzielili się własnym doświadczeniem spotkania ze słowem Chrystusa. W ten sposób na fundamencie świadectwa Apostołów rozwijała się Tradycja Kościoła. Jeżeli dziś sięgamy po Ewangelię, nie możemy odrywać jej od tego dziedzictwa [stuleci, od tej tradycji] wieków.

Mówię to dlatego, że istnieje pokusa, aby interpretować Pismo Święte w oderwaniu od wielowiekowej tradycji wiary Kościoła, stosując klucze właściwe dla współczesnej literatury czy publicystyki. Rodzi to niebezpieczeństwo uproszczeń, zafalszowania objawionej prawdy, a nawet naginania jej do potrzeb z góry przyjętej, indywidualnej filozofii życia czy też ideologii. Już Święty Piotr apostoł występował przeciw takim próbom, pisząc: „*To przede wszystkim miejcie na uwadze, że żadne proroctwo Pisma nie jest dla prywatnego wyjaśnienia (2 P 1,20). Zadanie zaś autentycznej interpretacji słowa Bożego*

(...) *powierzone zostało samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa*” [jak przypomniał ostatni sobór w Konstytucji o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*]. (...)

Prawdziwie *„błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je”*. Doświadczają bowiem tej szczególnej łaski, dzięki której posiew słowa Bożego nie pada pomiędzy ciernie, ale na żyzną glebę, i przynosi wieloraki plon. To właśnie uprzedzające i wspomagające działanie Ducha Świętego Pocieszyciela porusza serca i zwraca je do Boga, otwiera oczy rozumu i udziela *„wszystkim słodyczy w uznawaniu i dawaniu wiary prawdzie”* (por. *Dei Verbum*, 5). Błogosławieni, bo rozpoznając i wypełniając wolę Ojca nieustannie odnajdują solidny fundament pod budowę własnego życia. (...)

„Panie, zostań z nami” (por. Łk 24,29) – tak mówili uczniowie, którzy spotkali Chrystusa zmartwychwstałego na drodze do Emaus, a *„serce w nich paliło, gdy rozmawiał z nimi i Pisma im wyjaśniał”* (por. Łk 24,32). My dzisiaj pragniemy powtórzyć ich słowa:

Panie zostań z nami! Spotkaliśmy Cię na długiej drodze naszych dziejów. Spotykali Cię przodkowie nasi pokolenia na pokolenie. Umacniałeś ich Twoim słowem przez życie i posługę Kościoła.

Panie zostań z tymi, którzy po nas przyjdą! Pragniemy tego, abyś był z nimi, tak jak z nami byłeś. Pragniemy tego i o to Cię prosimy. (...) „

Z homilii Jana Pawła II wygłoszonej
podczas Mszy św. w Pelplinie, 6 czerwca 1999 r.

6 sierpnia

5. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM NA MODLITWIE

„Pierwszą i najwspanialszą formą życia duchowego jest modlitwa. Kierując się tym przeświadczeniem nauczyciele i przewodnicy duchowi często określają je jako życie modlitwy. Głównym sprawcą tego życia w nas, tak jak niegdyś w Chrystusie, jest Duch Święty. W Ewangelii Łukaszej czytamy: *„W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: ‘Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi’* „ (Łk 10,21). Według Ewangelisty źródłem tej modlitwy pochwalnej i dziękczynnej jest rozradowanie się Jezusa w Duchu Świętym.

Wiemy, że w czasie swojej działalności mesjańskiej Chrystus wielokrotnie modlił się w samotności i całe noce spędzał na modlitwie (por. Łk 6,12). Wybierał do tego raczej miejsca pustynne, sprzyjające rozmowie z Bogiem, której potrzebuje i pragnie każda dusza wrażliwa na tajemnicę Boskiej transcendencji (por. Mk 1,35; Łk 5,16). Ze Starego Testamentu dowiadujemy się, że podobnie postępowali Mojżesz i Eliasz (por. Wj 34,28; 1 Krl 19,8). O tym, że miejsca pustynne szczególnie skłaniają do modlitwy, mówi Księga proroka

Ozeasza: Bóg na pustynię wyprowadza i mówi do serca człowieka (por. Oz 2,16).

Także w naszym życiu Duch Święty spełnia rolę Ducha modlitwy, podobnie jak w życiu Jezusa. Ukazuje to bardzo wyraźnie Paweł apostoł we fragmencie Listu do Galatów: „*Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze!*” (Ga 4,6). Tak więc Duch Święty przenosi niejako do naszych serc modlitwę Syna, Jego wołanie skierowane do Ojca. Dlatego i w naszej modlitwie znajduje się przybrane synostwo, które zostało nam udzielone w Chrystusie i przez Chrystusa (por. Rz 8,15). W modlitwie wyznajemy naszą świadomą wiarę w to, że *‘jesteśmy dziećmi Bożymi’* i *‘dziedzicami Boga’*, *‘współdziedzicami Chrystusa’*.

Od początku istnienia Kościoła wyznawcy Chrystusa wierzyli w tę prawdę, wyznając ją także w momencie śmierci. Znamy modlitwę Szczepana, pierwszego męczennika, który w chwili kamienowania, pełen Ducha Świętego, dał dowód szczególnego zjednoczenia z Chrystusem, mówiąc – z myślą o swoich zabójcach – tak jak Nauczyciel w chwili śmierci krzyżowej: *Panie, nie poczytaj im tego grzechu!*. I wpatrzony w chwałę Chrystusa stojącego po prawicy Boga, modlił się wołając: *Panie Jezu, przyjmij ducha mego!* (por. Dz 7,55-60).

Ta modlitwa była skutkiem działania Ducha Świętego w sercu męczennika. (...)

W istocie, Duch Święty ukazany jest, zwłaszcza w nauczaniu św. Pawła, jako sprawca chrześcijańskiej modlitwy. Przede wszystkim dlatego, że skłania do modlitwy. To On wzbudza potrzebę i wolę Chrystusowego nakazu „*czuwajcie i módlcie się*”, zwłaszcza w chwilach pokusy, bo „*duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe*” (Mt 26,41). Echo tego wezwania słyhać w słowach Listu do Efezjan: „*Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością, (...) aby dane mi było słowo, gdy usta moje otworzę, dla jawnego i swobodnego głoszenia tajemnicy Ewangelii*” (Ef 6,18-19). Paweł uznaje, że dzieli kondycję ludzi potrzebujących modlitwy, by mogli oprzeć się pokusie, by nie padli ofiarą własnej ludzkiej słabości i by potrafili sprostać misji, do której zostali wezwani. Ma stale w pamięci i czasem odczuwa w sposób niemal dramatyczny otrzymane zadanie: być w świecie, a zwłaszcza wśród pogan, świadkiem Chrystusa i Ewangelii. (...)

Duch Święty jest źródłem modlitwy, będącej najdoskonalszym odbiciem relacji, jaka zachodzi między Boskimi Osobami Trójcy; modlitwy pochwalnej i dziękczynnej, która oddaje cześć Ojcu, a zarazem Synowi i

Duchowi Świętemu. Ta modlitwa była na ustach Apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy głosili „*wielkie dzieła Boże*” (Dz 2,11). To samo wydarzyło się w domu setnika Korneliusza: słuchając słów Piotra, obecni otrzymali dar Ducha Świętego i wielbili Boga (por. Dz 10,45-47). (...)

W nauce i wezwaniu Pawła wybija się na pierwszy plan trynitarny wymiar chrześcijańskiej modlitwy. Nauka ta głosi też, że to Duch Święty pobudza do modlitwy i kształtuje ją w sercu człowieka. Rozwój życia modlitwy świętych, mistyków, szkół i nurtów duchowości w dziejach chrześcijaństwa jest kontynuacją doświadczenia wspólnot pierwotnych. Tym samym śladem idzie także liturgia Kościoła. (...)

Akt uwielbienia Boga Trójjedynego pod wpływem Ducha Świętego, który modli się w nas i przez nas, dokonuje się przede wszystkim w sercu, ale wyraża się także w modlitwie ustnej, istnieje bowiem potrzeba głośnego wysławiania cudów Bożych tak indywidualnie, jak i we wspólnocie. Dusza kochająca Boga wyraża tę miłość w modlitwie, a często także w pieśni; tak było zawsze w Kościele od czasów pierwszych wspólnot chrześcijańskich. (...) Także muzyka jest sposobem wysławiania Boga, kiedy dźwięk instrumentów pomaga *‘porwać do niebios ludzkie uczucia’* (św. Tomasz z Akwinu). Na tym właśnie polega wartość śpiewu i muzyki w liturgii,

która *'budzi miłość ku Bogu (...) także poprzez różnobarzmiące dźwięki'* (św. Tomasz z Akwinu).”

Z katechezy Jana Pawła II wygłoszonej podczas środowej audiencji generalnej w dniu 17.4.1991 r.

7 sierpnia

6. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM NA DRODZE WIERNOŚCI JEGO NAUCE (PRZYKAZANIOM)

„(...) *Szczęśliwi, którzy strzegą przykazań, w każdym czasie czynią to, co sprawiedliwe*” (Ps 106,3).

Bracia i Siostry, rozważanie miłości Boga, która objawiła się w Sercu Jego Syna, domaga się od człowieka konsekwentnej odpowiedzi. Nie zostaliśmy tylko wezwani do kontemplowania tajemnicy miłości Chrystusa, ale do uczestniczenia w niej. Chrystus mówi: „*Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania*” (J 14,15). Stawia w ten sposób przed nami ogromne wezwanie, a zarazem warunek: chcesz mnie miłować, zachowuj moje nakazy, przestrzegaj świętego prawa Bożego, chodź ścieżkami, które [Bóg ci wskazuje, które ja ci wskazałem przykładem mojego życia].

Wolą Bożą jest, abyśmy zachowywali przykazania, czyli prawo Boże dane Izraelowi za pośrednictwem Mojżesza na Górze Synaj. Dane wszystkim ludziom. Znamy te przykazania. Wielu z was powtarza je codziennie w modlitwie. Jest to bardzo piękny i pobożny zwyczaj. Powtórzmy je, tak jak są zapisane w Księdze Wyjścia, aby utwierdzić i odnowić to, co pamiętamy.

*„Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej,
z domu niewoli.*

Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!

*Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych
rzeczy.*

Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić.

*Czcij ojca twego i matkę swoją, abys długo żył na ziemi, którą
Pan, Bóg twój, da tobie.*

Nie będziesz zabijał.

Nie będziesz cudzołożył.

Nie będziesz kradł.

*Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako
świadek.*

Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego.

Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego” (por. Wj 20,2-17).

Oto zrab moralności dany człowiekowi przez Stwórcę. Dekalog dziesięciu Bożych słów wypowiedzianych z mocą na Synaju i potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na Górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Stwórca, który jest zarazem najwyższym prawodawcą, wpisał w serce człowieka cały porządek prawdy. Porządek ten warunkuje dobro i ład moralny, i przez to jest podstawą godności człowieka stworzonego na obraz Boży. Przykazania zostały dane dla

dobra człowieka, dla jego dobra osobistego, rodzinnego i społecznego. One są naprawdę drogą dla człowieka. Sam porządek materialny nie wystarczy. Musi być uzupełniony i ubogacony przez nadprzyrodzony. Dzięki temu życie nabiera nowego sensu, a człowiek staje się doskonalszy. Życie bowiem potrzebuje mocy i wartości Bożych, nadprzyrodzonych, wtedy dopiero nabiera pełnego blasku.

Chrystus to prawo Starego Przymierza potwierdził. W Kazaniu na Górze mówi wyraźnie do tych, co Go słuchali: *„Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”* (Mt 5,17). Chrystus przyszedł wypełnić prawo, przede wszystkim wypełnić je w jego treści i w znaczeniu, a przez to ukazać pełny jego sens i całą jego głębię. Prawo jest doskonałe wówczas, kiedy jest przeniknięte miłością Boga i bliźniego. Miłość jest tym, co stanowi o doskonałości moralnej człowieka, o jego podobieństwie do Boga. *„Kto ma przykazania moje i zachowuje je – mówi Chrystus – ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie”* (J 14,21). (...)

„Szczęśliwi, którzy strzegą przykazań”. Tak Psalmista nazywa tych, którzy chodzą drogą przykazań i strzegą ich do końca (por. PS 119,32-33). Zachowanie bowiem prawa Bożego

jest podstawą dostąpienia daru wiecznego życia, czyli szczęścia, które nigdy się nie kończy. Na pytanie bogatego młodzieńca: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?*” (Mt 19,16), Jezus odpowiedział: „*Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania*” (Mt 19,17). To Jezusowe wezwanie jest szczególnie aktualne w dzisiejszej rzeczywistości, w której wielu ludzi żyje tak, jakby Boga nie było. Pokusa urządzenia świata i swego życia bez Boga albo wbrew Bogu, bez Jego przykazań i bez Ewangelii, istnieje i zagraża również nam. A życie ludzkie i świat zbudowany bez Boga, w końcu obróci się przeciw człowiekowi. Łamanie Bożych przykazań, zejście z drogi wytyczonej przez Boga, jest niczym innym, jak popadnięciem w niewolę grzechu, a „*zapłatą za grzech jest śmierć*” (Rz 6,23).

Stajemy wobec rzeczywistości grzechu. Grzech jest obrazą Boga, jest nieposłuszeństwem wobec Boga, wobec Jego prawa, wobec normy moralnej, którą dał człowiekowi, wpisując ją w ludzkie serce, potwierdzając oraz udoskonalając przez Objawienie. Grzech przeciwstawia się miłości Boga do nas i odwraca od Niego nasze serca. Grzech jest „*miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga*”, jak mówi Święty Augustyn (De Civitate Dei 14,28). Grzech jest wielkim złem w całym

swoim wielorakim wymiarze, poczynając od pierwotnego, poprzez wszystkie grzechy osobiste każdego człowieka, poprzez grzechy społeczne, grzechy, które obciążają dzieje całej ludzkości.

Trzeba, abyśmy sobie ciągle uświadamiali to wielkie zło, zdobywali subtelną wrażliwość i wyraźne poznanie zawartego w grzechu zarzewia śmierci. Chodzi tu o to, co zwykle się nazywać poczuciem grzechu. Ma ono swoje źródło w świadomości moralnej człowieka, związane jest z uznaniem Boga, poczuciem łączności ze Stwórcą, Panem i Ojcem. Im głębsza będzie świadomość łączności z Bogiem, którą umacnia życie sakramentalne człowieka i szczerza modlitwa, tym bardziej wyraziste będzie poczucie grzechu. Rzeczywistość Boga odsłania i rozjaśnia tajemnicę człowieka. Czyńmy wszystko, aby uwrażliwiać nasze sumienia, i strzec ich przed wypaczeniem czy znieczuleniem.

Widzimy, jak wielkie zadania stawia przed nami Bóg. Mamy ukształtować w sobie prawdziwego człowieka na obraz i podobieństwo Boże. Człowieka, który kocha prawo Boga i chce według niego żyć. Czyż Psalmista, który woła *„Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego”* (Ps 51,3-4), nie

jest dla nas wzruszającym przykładem takiego właśnie człowieka, który staje skruszony przed Bogiem? Pragnie on przemiany swego serca, aby stać się nowym stworzeniem, innym, odmienionym Bożą mocą. (...),

Z przemówienia Jana Pawła II podczas nabożeństwa czerwcowego w Elblągu, 6 czerwca 1999 r.

8 sierpnia

7. EUCHARYSTIA JAKO ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM

„ *Zostań z nami, Panie, gdyż ma się ku wieczorowi*’ (por. Łk 24,29). Z tym usilnym zaproszeniem dwaj uczniowie zdążający do Emaus wieczorem w dniu zmartwychwstania zwrócili się do Wędrowca, który przyłączył się do nich w drodze. Przygnębieni smutnymi myślami, nie przypuszczali, że ten Nieznajomy to ich Mistrz, już zmartwychwstały. Odczuwali jednak, jak *‘palało w nich serce’* (por. tamże, 32), kiedy On z nimi rozmawiał *‘i wyjaśniał’* Pisma. Światło słowa roztopiało ich twarde serca i *‘otwierało im oczy’* (por. tamże, 31). Pośród cieni chylącego się ku zachodowi dnia i mroku zalegającego w duszy, ów Wędrowiec był jasnym promieniem, na nowo budzącym nadzieję i otwierającym ich ducha na pragnienie pełni światła. *‘Zostań z nami’*, prosili. A On przyjął zaproszenie. Wkrótce oblicze Jezusa miało zniknąć, ale Mistrz miał *‘pozostać’* pod zasłoną *‘łamanego chleba’*, wobec którego otworzyły się ich oczy.

Na naszej drodze, pełnej pytań, niepokojów, nieraz także bolesnych rozczarowań, Boski Wędrowiec nadal przyłącza się do nas i nam towarzyszy, prowadząc nas przez wyjaśnianie Pism do zrozumienia Bożych tajemnic. Kiedy spotkanie staje

się pełne, miejsce światła słowa zajmuje światło płynące z 'Chleba życia', przez który Chrystus wypełnia w najdoskonalszy sposób swą obietnicę, że 'będzie z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata' (por. Mt 28,20). (...)

Opowiadanie o ukazaniu się zmartwychwstałego Jezusa dwóm uczniom z Emaus pomaga nam naświetlić pierwszy aspekt eucharystycznego misterium, który winien być zawsze obecny w pobożności Ludu Bożego: *Eucharystia tajemnicą światła!* W jakim znaczeniu można to powiedzieć i jakie ma to konsekwencje dla duchowości i życia chrześcijańskiego?

Jezus nazwał samego siebie „światłością świata” (J 8,12). I ten Jego przymiot staje się wyraźnie widoczny w takich momentach Jego życia, jak przemienienie i zmartwychwstanie, w których jaśnieje Jego Boska chwała. W Eucharystii natomiast chwała Chrystusa jest ukryta. Sakrament Eucharystii jest *mysterium fidei* w całym tego słowa znaczeniu! Niemniej właśnie przez tajemnicę swojego całkowitego ukrycia Chrystus staje się *tajemnicą światła*, dzięki której wierzący zostaje wprowadzony w głębię życia Bożego.

Eucharystia jest światłem przede wszystkim dlatego, że w każdej Mszy św. Liturgia słowa Bożego poprzedza sprawowanie Liturgii Eucharystii – w jednośći dwóch 'stołów' – stołu Słowa i stołu Chleba. (...)

Znamienne jest, że dwaj uczniowie z Emaus, odpowiednio przygotowani przez słowa Pana, rozpoznali Go przy stole po prostym geście *'łamania chleba'*. Kiedy już umysły zostały oświecone i serca rozgrzane, *'przemawiają znaki'*. Cała Eucharystia sprawowana jest w dynamicznym kontekście znaków, które niosą bogate, jasne przesłanie. To właśnie przez znaki tajemnica niejako odsłania się przed oczami wierzącego.

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej oczywistym wymiarem Eucharystii jest *uczta*. Eucharystia narodziła się w wieczór Wielkiego Czwartku w kontekście wieczerzy paschalnej. Dlatego w jej strukturę wpisany jest sens uczyty: „*Bierzcie i jedzcie... Następnie wziął kielich i... dał im mówiąc: 'Pijcie z niego wszyscy'...*” (Mt 26,26-27). Ten aspekt dobrze wyraża relację komunii, którą Bóg pragnie nawiązać z nami i którą my sami winniśmy rozwijać w naszych wzajemnych stosunkach.

Nie można jednak zapominać, że uczta eucharystyczna ma też i przede wszystkim *wymiar ofiarniczy*. W niej Chrystus przedkłada nam na nowo *ofiary spełnioną raz na zawsze na Golgocie*. Choć jest w niej obecny jako zmartwychwstały, nosi znaki swej męki, której *'pamiątką'* jest każda Msza św. Uobecniając przeszłość, Eucharystia równocześnie kieruje nas ku przyszłości – ku ostatecznemu przyjściu Chrystusa na końcu dziejów. (...)

Na prośbę uczniów z Emaus, by pozostał 'z' nimi, Jezus odpowiedział darem o wiele większym: przez sakrament Eucharystii znalazł sposób, by pozostać 'w' nich. Przyjęcie Eucharystii jest wejściem w głęboką komunię z Jezusem. „*Wytrwajcie we mnie, a Ja będę trwał w was*” (J 15,4). Ta relacja wewnętrznego 'trwania' w sobie nawzajem pozwala nam antycypować w jakiś sposób niebo na ziemi. Czyż nie jest to największym pragnieniem człowieka? Czyż nie to było zamierzeniem Boga realizującego w dziejach swój plan zbawienia? Bóg sprawił, że serce człowieka odczuwa 'głód' Jego słowa (por. Am 8,11), głód, który zaspokoi tylko pełne zjednoczenie z Nim. Komunia eucharystyczna jest nam dana, byśmy 'sycili się' Bogiem na tej ziemi w oczekiwaniu na pełne zaspokojenie w niebie.

Jednak tej szczególnej bliskości, jaka urzeczywistnia się 'w komunii' eucharystycznej, nie można właściwie rozumieć ani w pełni przeżywać poza komunią kościelną. Kościół jest ciałem Chrystusa: idzie 'z Chrystusem' w takiej mierze, w jakiej pozostaje w relacji 'do Jego ciała'. Chrystus tworzy tę jedność przez wylanie Ducha Świętego. A On sam nie przestaje jej umacniać przez swoją eucharystyczną obecność. Istotnie, to właśnie jeden Chleb eucharystyczny czyni nas jednym ciałem. Stwierdza to apostoł Paweł: „*Ponieważ jeden*

jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,17). W tajemnicy Eucharystii Jezus buduje Kościół jako komunie, zgodnie z najwyższym wzorem przywołanym w modlitwie arcykapłańskiej: „*Jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał*” (J 17,21). (...)

Rozpoznawszy Pana, dwaj uczniowie z Emaus „*w tej samej godzinie wybrali się*” (Łk 24,33), aby przekazać to, co zobaczyli i usłyszeli. Kiedy naprawdę doświadczyło się Zmartwychwstałego, pożywając Jego Ciało i Jego Krew, nie można zatrzymać tylko dla siebie przeżywanej radości. Spotkanie z Chrystusem, stale pogłębiane w eucharystycznej bliskości, wzbudza w Kościele i w każdym chrześcijaninie *pilną potrzebę dawania świadectwa i ewangelizowania*.

Do tej misji Eucharystia daje nie tylko siłę wewnętrzną, ale również – poniekąd – program... by z większą mocą dawać świadectwo o obecności Boga w świecie. Nie lękajmy się mówić o Bogu i z dumą nosić znaki wiary. (...)

Eucharystia nie jest tylko wyrazem komunii w życiu Kościoła; jest ona również programem solidarności dla całej ludzkości. Kościół stale odnawia w celebracji eucharystycznej swą świadomość, że jest *‘znakiem i narzędziem’* nie tylko

wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, ale także jedności całego rodzaju ludzkiego. Chrześcijanin, który uczestniczy w Eucharystii, uczy się z niej być rzecznikiem komunii, pokoju, solidarności we wszystkich okolicznościach życia. Rozdarty obraz naszego świata, bardziej niż kiedykolwiek wzywa chrześcijan, by przeżywali Eucharystię jako wielką szkołę pokoju...”

Z Listu apostolskiego Ojca Świętego Jana Pawła II *Mane nobiscum Domine* do biskupów, duchowieństwa i wiernych na Rok Eucharystii, październik 2004 - październik 2005

9 sierpnia

8. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM: ASCEZA CHRZEŚCIJAŃSKA

„ (...) Młody człowiek pyta Chrystusa: „*Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?*” (Mk 10,17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał ‘*nauczycielem dobrym*’, wskazuje mu na przykazania Boże. „*Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę*” (Mk 10,19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć – i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane ‘*w sercu*’ człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązania w sumieniu każdego.

W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was.

Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotnie dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazania, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku – rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku – człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka. Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?

Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw. Nie można jednak zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełnienia swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się coraz bardziej człowiekiem. Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez

wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem. Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do *'życia wiecznego'*. Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią – stanowi źródło moralnej mocy człowieka.

Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wznosicie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?

Myślę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawiać czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i

rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.

Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba *„ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje Credo, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić”*.

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus powiedział: *„pójdź za Mną”* – nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ *„miał majątności wiele”*. Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby *„mieć”*, ażeby *„więcej mieć”*, przeszkodziło mu w tym, aby *„bardziej być”*. Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby *„bardziej być”*! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu – wezwaniu Chrystusa do tego prowadzi.

Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku – na każdej z tych dróg – pozostaje *„bardziej być”* do *„więcej mieć”*. Ale nigdy samo

„*więcej mieć*” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najważniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność.

Młody rozmówca Chrystusa „*odszedł*” i „*odszedł smutny*”. Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci. Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu. Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia. Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła. Ta moc jest potrzebna, by żyć we wspólnocie Kościoła, współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą swoim bogactwem, a także

swoimi poszukiwaniami. Tyle jest serc, tyle jest serc, które czekają na Ewangelię.

Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy zawodowej, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażenia słusznego sprzeciwu i podjęcia obrony. Dzisiejsze „*więcej być*” młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy – nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich – trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. „*Więcej być*” to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji. Ta moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności; spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. (...)

Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, grupa młodych Polaków, żołnierzy, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba,

ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „*Westerplatte*”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można *‘zdezertować’*. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba *‘utrzymać’* i *‘obronić’*, tak jak to *Westerplatte*, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych. (...)”

Z homilii Jana Pawła II do młodzieży zgromadzonej na *Westerplatte*,
12.06.1987 r.

10 sierpnia

9. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM: KRZYŻ I UMIERANIE

(...) „*Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie*” (Mt 5,10).

Do kogo odnoszą się te słowa? Odnoszą się przede wszystkim do samego Chrystusa. On jest cichy, On jest pokój czyniący, On jest miłosierny, i On jest także tym, który cierpi prześladowanie dla sprawiedliwości. To błogosławieństwo stawia nam przed oczy w szczególny sposób wydarzenia Wielkiego Piątku. Chrystus skazany na śmierć jak złoczyńca, a potem ukrzyżowany. Na Kalwarii zdawało się, że został opuszczony przez Boga i wydany na pośmiewisko ludzi.

Ewangelia, którą głosił Chrystus, została poddana wówczas jakiejś [radikalnej próbie]: „*Jest królem Izraela: niechże teraz zejdziesz z krzyża, a uwierzymy w Niego*” (Mt 27,42); tak wołali ci, którzy byli świadkami tego wydarzenia. Chrystus nie zstępuje z krzyża, ponieważ jest wierny swojej Ewangelii. Cierpi niesprawiedliwość ludzką. Tylko w ten sposób bowiem może dokonać usprawiedliwienia człowieka. (...)

Do kogo jeszcze odnoszą się te słowa? Odnoszą się do wielu, wielu ludzi, którym w ciągu dziejów ludzkości dane było cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości. Wiemy, że trzy pierwsze stulecia po Chrystusie były naznaczone straszhliwymi prześladowaniami, zwłaszcza za panowania niektórych cesarzy rzymskich, od Nerona do Dioklecjana. A chociaż od czasu Edyktu Mediolańskiego prześladowania ustały, to jednak powracały one w różnych momentach historii, na wielu miejscach ziemi. (...)

„Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was (...) z mego powodu” (Mt 5,11).

Chrystus nie obiecuje łatwego życia tym, którzy Go naśladowają. Zapewnia raczej, że idąc za Ewangelią, będą musieli stać się znakiem sprzeciwu. Jeśli On sam cierpiał prześladowanie, to stanie się ono udziałem również Jego uczniów: *„Miejcie się na baczności przed ludźmi!”* – zapowiada. *„Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować”* (Mt 10,17).

Drodzy Bracia i Siostry! Każdy chrześcijanin, który zjednoczył się z Chrystusem przez łaskę Chrztu świętego, stał się członkiem Kościoła i *„już nie należy do samego siebie”* (por. 1 Kor 6,19), ale do Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał. Od tej chwili wchodzi w szczególny związek

wspólnotowy z Chrystusem i Jego Kościołem. Obowiązany jest zatem do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymał od Boga za pośrednictwem Kościoła. Jako chrześcijanie jesteśmy więc wezwani do dawania świadectwa Chrystusowi. Niekiedy wymaga to od człowieka wielkiej ofiary, którą trzeba składać codziennie, a czasem jest tak, że przez całe życie. To niezłomne trwanie przy Chrystusie i Jego Ewangelii, owa gotowość ponoszenia „cierpień dla sprawiedliwości” jest niejednokrotnie aktem heroizmu i może przybrać formy prawdziwego męczeństwa, dokonującego się w życiu człowieka każdego dnia i każdej chwili, kropla po kropli, aż do całkowitego „wykonało się”.

Człowiek wierzący „cierpi dla sprawiedliwości”, gdy w zamian za swoją wierność Bogu doświadcza upokorzeń, obrzucany jest obelgami, wyśmiewany w swoim środowisku, doznaje niezrozumienia nieraz nawet od najbliższych. Gdy naraża się na sprzeciw, niepopularność i inne przykre konsekwencje. Zawsze jednak gotowy do złożenia każdej ofiary, bo „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Obok męczeństwa publicznego, które dokonuje się zewnętrznie, jakże często ma miejsce męczeństwo ukryte w tajnikach ludzkiego wnętrza; męczeństwo ciała i męczeństwo ducha. Męczeństwo naszego powołania i posłannictwa.

Męczeństwo walki z sobą i przewycięzania samego siebie. W Bulli *Incarnationis mysterium* ogłaszającej Wielki Jubileusz Roku 2000 napisałem między innymi: „Człowiek wierzący, traktujący poważnie swoje chrześcijańskie powołanie, w którym męczeństwo jest możliwością zapowiedzianą już w Objawieniu, nie może usunąć tej perspektywy z horyzontu własnego życia” (n. 13). Męczeństwo jest [zawsze wielką i radykalną] próbą dla człowieka. Najwyższą próbą człowieczeństwa, próbą godności człowieka w obliczu samego Boga. Tak, to jest wielka próba człowieka rozgrywająca się na oczach samego Boga. W tej próbie człowiek odnosi zwycięstwo, wsparty Jego mocą i staje się wymownym świadkiem tej mocy.

Czyż nie stoi przed taką próbą matka, która podejmuje decyzję, by złożyć z siebie ofiarę, by ratować życie swego dziecka? Jak wiele było i jest takich bohaterskich matek w naszym społeczeństwie. Dziękujemy im za przykład miłości, która nie cofa się przed największą ofiarą.

Czyż nie stoi przed taką próbą człowiek wierzący, który broni prawa do wolności religijnej i wolności sumienia? Myślę tu o tych wszystkich braciach i siostrach, którzy w czasie prześladowań Kościoła dawali świadectwo wierności Bogu. Wystarczy przypomnieć niedawną historię Polski i trudności,

jakim poddawany był wówczas Kościół w Polsce i wierzący w Boga. Była to wielka próba sumień ludzkich, prawdziwe męczeństwo wiary, która domagała się wyznania przed ludźmi. Był to czas doświadczenia niejednokrotnie bardzo bolesnego. (...)

Na wielu sprawdziły się sprawdziły się w pełni słowa z Księgi Mądrości: „*Bóg(...) doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę*” (3,6). Dzisiaj chcemy oddać im cześć za to, że nie lękali się podjąć tej próby i za to, że nam pokazali drogę, którą trzeba iść. (...) „

Z homilii Jana Pawła II wygłoszonej podczas Mszy św. w Bydgoszczy, 7 czerwca 1999 r.

11 sierpnia

10. KOŚCIÓŁ WSPÓLNOTĄ KOMUNII Z BOGIEM

„ Jeżeli mówimy, że Duch Święty jest duszą Kościoła, jak głosi tradycja chrześcijańska zbudowana na nauce Chrystusa i Apostołów, to w ślad za tym stwierdzeniem musimy przytoczyć słowa św. Pawła, który wprowadzając analogię między Kościołem i ludzkim ciałem mówi, że *„wszyscyśmy (...) w jednym Duchu zostali ochrzczeni, [aby stanowić] jedno ciało (...). Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem”* (1 Kor 12,13). Skoro Kościół jest jakby ciałem, a Duch Święty jego duszą, czyli zasadą Boskiego życia w nim, i skoro tenże Duch dał początek istnieniu Kościoła, zstępując w dniu Pięćdziesiątnicy na pierwotną wspólnotę jerozolimską (por. Dz 1,13), to od tego dnia, i przez wszystkie kolejne pokolenia należące do Kościoła, Duch ten jest niezaprzeczalnie początkiem i źródłem jedności, jak jest nim dusza w ludzkim ciele. (...)

Wychodząc od tej ontologicznej przesłanki jedności *Corpus Christi*, łatwiej zrozumieć wezwanie z Listu do Efezjan: *„usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój”* (Ef 4,3). Nie chodzi tu, jak widać, o jedność tylko mechaniczną czy też organiczną (jaka cechuje każdą żyjącą

istotę), ale o jedność duchową, która zobowiązuje do przestrzegania pewnych zasad etycznych. Zdaniem św. Pawła pokój jest owocem pojednania przez Krzyż Chrystusa, „*bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca*” (Ef 2,18). Wyrażenie ‘jedni i drudzy’ odnosi się tutaj do nawróconych Żydów i pogan. Apostoł pochwała i opisuje ich pojednanie z Bogiem, przez które wszyscy stają się jednym ludem, jednym ciałem w jednym Duchu (por. Ef 2,11-18). To samo dotyczy także wszystkich ludów, narodów, kultur, z których pochodzą wierzący w Chrystusa. Do wszystkich odnoszą się dalsze słowa św. Pawła: „*A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha*” (Ef 2,19-22).

„*W Nim (Chrystusie) zespalana cała budowla rośnie*”. Ta jedność Kościoła odznacza się zatem pewną dynamiką, która zmierza do coraz pełniejszego udziału w trynitarniej jedności samego Boga. Istnieje podobieństwo między komunią jedności Kościoła a komunią trynitarną, której najwyższa doskonałość

wyznacza cel dążeniom wszystkich czasów. Taki jest sens pozdrowienia, a zarazem życzenia zawartego w słowach św. Pawła, które odnowiona liturgia posoborowa kieruje do wiernych na początku Mszy św.: *„Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!”* (2 Kor 13,15). Słowa te zamykają w sobie prawdę o jedności w Duchu Świętym jako jedności Kościoła, o której św. Augustyn mówi: *„Komunia jedności Kościoła (...) jest niejako dziełem Ducha Świętego, w którym uczestniczą także Ojciec i Syn, albowiem sam Duch jest w pewnym sensie komunią Ojca i Syna (...). Ojciec i Syn posiadają Ducha Świętego wspólnie, ponieważ Duch do obu należy”*.

Koncepcja trynitarniej jedności w Duchu Świętym jako źródła jedności Kościoła w formie *‘komunii’* jest – jak wielokrotnie powtarza Sobór Watykański II – fundamentem eklezjologii. Przytoczmy tu słowa zamykające czwarty rozdział Konstytucji *Lumen gentium*, poświęcony Duchowi uświęcającemu Kościół, w którym cytowany jest znany tekst św. Cypriana z Kartaginy: *„tak oto cały Kościół okazuje się jako ‘lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego’”*.

Należy podkreślić, że *communio* Kościoła wyraża się przez zdecydowane i stałe trwanie w jedności bez względu na

wielkie zróżnicowanie i odmienność osób, grup etnicznych, narodów i kultur. Duch Święty, źródło tej jedności, uczy wzajemnego zrozumienia i łagodności (a przynajmniej tolerancji), ukazując wszystkim duchowe bogactwo każdego. Uczy wzajemnego dzielenia się poszczególnymi darami duchowymi, których celem jest jednoczenie ludzi, a nie tworzenie wśród nich podziałów. Apostoł mówi: *„Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest”* (Ef 4,4-5). Na płaszczyźnie duchowej i etycznej, a pośrednio także na płaszczyźnie psychologicznej i społecznej, siłą jednoczącą jest przede wszystkim miłość, przeżywana i okazywana według przykazania Chrystusa: *„abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem”* (J 13,34; 15,12). Zdaniem św. Pawła miłość ta jest najwyższym darem Ducha Świętego (por. 1 Kor 13,13).

Niestety, jedności Ducha Świętego i w Duchu Świętym, właściwej Ciału Chrystusa, sprzeciwia się grzech. Z tego powodu w przeszłości doszło do tak wielu podziałów wśród chrześcijan, podziałów niekiedy bardzo głębokich i trwałych. Podziały te można wyjaśnić – ale nigdy usprawiedliwić – słabościami i ograniczeniami natury ludzkiej zranionej przez grzech, które trwają i dają o sobie znać również w członkach

Kościół i w jego zwierzchnikach. Tym niemniej musimy głosić z przekonaniem, opartym na pewności wiary i doświadczeniu dziejowym, że wbrew wszelkiej ludzkiej słabości Duch Święty niestrudzenie buduje komunię i jedność. Takie przekonanie wyraził Sobór Watykański II w dekrecie o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*: „*dziś w bardzo wielu stronach świata pod tchnieniem łaski Ducha Świętego czyni się tyle wysiłków przez modlitwę, słowo i działalność, by przybliżyć się do tej pełni jedności, jakiej chce Jezus Chrystus*” (n. 4). Szczere dążenie do tej jedności w Ciele Chrystusa pochodzi od Ducha Świętego, który jako jedyny może doprowadzić do pełnej realizacji ideału jedności. (...)

Duch Święty rozlewa w Kościele samego siebie jako Miłość, zbawczą energię, tak aby dotarła ona do wszystkich ludzi, do całego stworzenia. Siła miłości przewyższa ostatecznie wszystkie przeszkody, nawet jeśli – jak wiemy z doświadczenia historii – musi ustawicznie walczyć z grzechem i z tym wszystkim, co w ludzkiej istocie miłości się sprzeciwia, a więc z egoizmem, nienawiścią i destruktywną rywalizacją. Apostoł zapewnia nas jednak, że „*miłość (...) buduje*” (1 Kor 8,1). Od miłości zależy budowanie zawsze tej samej jedności.”

Z katechezy Jana Pawła II wygłoszonej podczas środowej audiencji
generalnej w dniu 5.12.1990 r.

12 sierpnia

11. BUDOWANIE KOMUNII Z BOGIEM POPRZEZ NAŚLADOWANIE ŚWIĘTYCH (JAN PAWEŁ II)

Kard. Jose Saraiva Martins, *Prefekt Kongregacji Spraw
Kanonicznych*

„Święci i świętość według Jana Pawła II”

„Świętość jest bez wątpienia jednym z ważniejszych tematów bogatego nauczania Jana Pawła II. Jej dowartościowanie, zarówno w aspekcie teologicznym, jak i duszpasterskim, było zawsze, od początku pontyfikatu, jedną z podstawowych cech jego posługi Piotrowej. Często mocno podkreślał podstawowe znaczenie świętości w życiu i misji Kościoła jako zbawczej wspólnoty. (...)

Jeden Kościół – „Matka świętych”

Kościół Chrystusowy jest Kościołem świętym: jednym, powszechnym i apostołskim, jak głosi Symbol nicejsko-konstantynopolitański. Jest on także „*Kościółem świętych*”, jak nazywa go Georges Bernanos.

Świętość należy do natury Kościoła, ziemskiego ciała zmartwychwstałego Chrystusa. Jest jedną z jego cech

charakterystycznych. Przynależy do jego 'DNA'. Gdyby zatem Kościół nie był święty, nie byłby prawdziwym Kościołem Chrystusa, czyli przez Niego założonym, aby po Jego powrocie do Ojca kontynuował w ciągu wieków odwieczną misję zbawienia w Jego imieniu i potwierdzał ją Jego autorytetem.

Kościół, jako mistyczne Ciało Chrystusa, powołany jest bowiem, aby w tym, czym jest i co robi, odzwierciedlał Jego prawdziwe oblicze, był Jego sakramentem, widzialnym znakiem, Jego światłem wśród ludzi. (...)

Język świętości jest autentycznym językiem Kościoła, z którego nigdy nie może zrezygnować, jeśli chce dochować wierności Temu, który jest samą świętością Boga *'po trzykroć świętego'*; jeśli nie chce wyrzec się roli oblubienicy swego Pana.

Kościół powinien być – jak mawiał śp. Bp Bello – *'Kościółem w ubraniu roboczym'*, czyli pełniącym posługę duszpasterską wobec braci, lecz ma on być również, a nawet przede wszystkim, Kościołem świętości, modlitwy, milczenia, życia wewnętrznego, kontemplującym oblicze Chrystusa, a następnie głoszącym Jego przesłanie.

Pomiędzy tymi dwoma aspektami czy wymiarami Kościoła nie ma żadnej sprzeczności. Potwierdza to sam Papież: *„Nie obawiajcie się, że czas poświęcony na modlitwę może w*

pewien sposób zahamować apostołski dynamizm i godną pochwały służbę braciom. Wręcz przeciwnie. Kochać i postawić modlitwę w centrum każdego życiowego projektu i działania apostołskiego – oto prawdziwa szkoła świętych”(audiencja, 7 grudnia 2001 r.). (...)

Od świętości Kościoła zależy skuteczność jego misji. „*Świętość Kościoła jest tajemnym źródłem i nieomylną miarą jego apostołskiego zaangażowania oraz misyjnego zapалу*” (Jan Paweł II, *Christifideles laici*, 17). Istotnie, świętość jest „*podstawową przesłanką i niezbędnym warunkiem do tego, aby Kościół mógł realizować swoją zbawczą misję*”(tamże). To on sprawia, że słowo głoszone jest wiarygodne, a zatem skuteczne. Tylko Kościół, który jest święty i głęboko rozmiłowany w Panu, może wymagać, aby ludzie słuchali tego, co głosi. Ci zaś, bardziej niż słowom, wierzą faktom, zwłaszcza w obecnych czasach.

Święci – widzialni świadkowie świętości Kościoła

Obiektywna świętość Kościoła konkretyzuje się, wyraża i przejawia w świętych, których Kościół zrodził jako Matka. Przez ‘*świętych*’ rozumiemy tu oczywiście nie tylko tych, którzy zostali wyniesieni do chwały ołtarzy, lecz także tych, którzy choć nie beatyfikowani ani kanonizowani, postępowali

za Chrystusem i Jego Ewangelią; tych, którzy bez wahania i kompromisów przyjęli Chrystusa za fundament swej egzystencji, którzy świętość uczynili programem swego życia. Są to ci, których Kościół z radością wspomina w liturgiczną uroczystość Wszystkich Świętych. W Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* Papież, mając na myśli przede wszystkim męczenników, nazywa ich *'nieznanymi żołnierzami'*, którzy walczą w służbie wielkiej sprawy Bożej (por. n. 37).

Są oni widzialnymi i autentycznymi świadkami świętości Kościoła. „*Święci – mówił Jan Paweł II – którzy w każdej epoce historii ukazywali światu blask światłości Bożej, są widzialnymi świadkami tajemniczej świętości Kościoła. (...) Aby zrozumieć głębię Kościoła, musicie spojrzeć na nich! Lecz nie tylko na tych świętych, którzy zostali kanonizowani, lecz także na wszystkich świętych ukrytych, anonimowych, którzy starali się żyć Ewangelią pośród zwykłych codziennych obowiązków. To oni ukazują, czym jest Kościół w swej najgłębszej istocie, a jednocześnie chronią go przed miernością, kształtują od środka, pobudzają do tego, by był oblubienicą Chrystusa bez skazy i zmarszczki* (por. Ef 5,27)” (przemówienie do młodych, 23 września 1989 r.).

Święci – podkreśla Papież – stali się światłem dla świata i dla ludzi im współczesnych; stali się *'odbiciem blasku Boga'*, światłości Chrystusa, który jest *'światłością prawdziwą'*, posłaną, aby oświecić każdego człowieka i wszystkie narody. Istotnie, święci przez wieki byli prawdziwymi latarniami morskimi dla ludzkości, wskazywali jej nowe drogi, wnosili swój wkład w kształtowanie nowych modeli kultury, odpowiadali na nowe wyzwania, stojące przed narodami, wspierając w ten sposób postęp ludzkości w jej historycznych przeobrażeniach. (...)

Święci są poza tym rzecznikami Boga, który na różne sposoby przemawia do ludzi, także przez świętych. Bóg ukazuje ludziom naocznie swoją obecność i swoje oblicze. W nich do nas sam przemawia i daje nam znak swojego królestwa. Święci zatem są niejako słowami, które Bóg wypowiada w historii dla dobra ludzkości. W każdej epoce Duch Święty posyła swoich świętych, którzy jako prorocy nowej ludzkości objawiają oblicze Boże i wskazują wszystkim drogę prawdy i zbawienia.

Święci, po trzecie – jak zauważa Papież – *„chronią Kościół przed miernością”*. Nigdy, także i dzisiaj, nie brakuje pokus, skłaniających nas do mierności. W atmosferze coraz większej obojętności religijnej, wobec niebezpieczeństwa zaniku

wartości, także na płaszczyźnie etycznej, oraz pojawiania się tak wielu nowych idoli, wierzący mogą w sprawach życia i wiary godzić się na łatwe kompromisy, na rozwiązania nie zawsze całkowicie zgodne z Ewangelią; w pewien sposób hołdować nowym idolom i w konsekwencji prowadzić 'mierne' życie chrześcijańskie. Najskuteczniejszym antidotum na tego rodzaju mierność jest bez wątpienia świadectwo świętych.

W kocu, jako autentyczni świadkowie świętości Kościoła, święci swym życiem pobudzają go do 'wewnętrznej odnowy'. Jak każdy inny żywy organizm, tak i Kościół, przy zachowaniu absolutnej wierności swoim źródłom, mając na uwadze skuteczność swej duszpasterskiej działalności we współczesnym świecie, potrzebuje nieustannej reformy, odnowy, oczyszczenia z wszelkiej rutyny.

Nadzwyczajny rozkwit świętości

Bez wątpienia pontyfikat Jana Pawła II jest okresem nadzwyczajnego wzrostu ilości świętych i błogosławionych. W ciągu tych lat beatyfikował on 1329 sług Bożych i kanonizował 473 błogosławionych. Wszystkich razem: 1802.

Należy podkreślić, że święci i błogosławieni, wyniesieni na ołtarze przez Jana Pawła II, wywodzą się z najróżniejszych

krajów wszystkich kontynentów. Geografia świętości znacznie się rozszerzyła. Z *'europejskiej'* lub *'śródziemnomorskiej'* staje się coraz bardziej *'światowa'*. Oznacza to, że świętość rozwija się w każdym miejscu na ziemi oraz że nie ma granic: geograficznych, rasowych, kulturowych lub społecznych. Jest różnobarwną *'mozaiką'* ludzi, których łączy jedna cecha: wszyscy poważnie potraktowali Ewangelię, radykalnie nią żyli i dawali o niej świadectwo.”

Jan Paweł II nie tylko uczył o świętości, nie tylko wzywał do dążenia do świętości, ale sam tą drogą kroczył. Powszechne przekonanie, że Papież jest świętym wierni wyrazili już podczas jego pogrzebu napisami na transparentach i okrzykami: *'Santo subito'* (*natychniast święty*).

Jan Paweł II emanował świętością, czyli pięknem swojego człowieczeństwa, bogactwem osobowości, dobrocią, mądrością i miłością. Jednym słowem promieniował Chrystusem. Uświadamia nam, że świętość to zjednoczenie z Chrystusem, wszczępienie w Chrystusa, tak, jak wszczępienie latorośli do winnego krzewu. Wszczępienie w Chrystusa sprawia, że człowiek uczestniczy w życiu i miłości samego Boga; staje się świętym.

13 sierpnia

12. WRAZ Z MARYJĄ DO BOGA

„ *„Kościół ‘wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce’, zwiastując krzyż i śmierć Pana, aż przybędzie (por. 1 Kor 11,26). „Jak Izrael wedle ciała, wędrujący przez pustynię, nazwany jest już Kościołem Bożym, tak nowy Izrael (...) nazywa się Kościołem Chrystusowym, jako że Chrystus nabył go za cenę krwi swojej, Duchem swoim go nappełnił i w stosowne środki widzialnego i społecznego zjednoczenia wyposażył. Bóg powołał zgromadzenie tych, co z wiarą spoglądają na Jezusa, sprawcę zbawienia i źródło pokoju oraz jedności i ustanowił Kościołem, aby ten Kościół był dla wszystkich razem i dla każdego z osobna widzialnym sakramentem owej zbawczej jedności”.*

Sobór Watykański II mówi o Kościele pielgrzymującym, czyniąc analogię z Izraelem Starego Przymierza wędrującym przez pustynię. Ma więc owo pielgrzymowanie *charakter także zewnętrzny*: widzialny w czasie i przestrzeni, w której historycznie się dokonuje. Kościół bowiem ma *‘rozprzestrzenić się na wszystkie kraje’* i dlatego *‘wchodzi w dzieje ludzkie, wykraczając równocześnie poza czasy i granice ludów’*. Jednakże istotny charakter pielgrzymowania Kościoła

jest *wewnętrzny*. Jest to pielgrzymowanie przez wiarę *mocą Pana zmartwychwstałego*, pielgrzymowanie w Duchu Świętym – danym Kościołowi jako niewidzialny Pocieszyciel. Tak więc, *idąc naprzód poprzez doświadczenia i uciski, krzepi się Kościół mocą obiecaną mu przez Pana łaski Bożej, aby (...) pod działaniem Ducha Świętego nieustannie odnawiał samego siebie, dopóki przez Krzyż nie dotrze do światłości, która nie ma zmięchchu.*

Właśnie na tej *drodze-pielgrzymce Kościoła* poprzez przestrzeń i czas, a bardziej jeszcze poprzez dzieje ludzkich dusz, Maryja jest obecna jako *Ta błogosławiona, która uwierzyła jako Ta, która szła naprzód w pielgrzymce wiary*, uczestnicząc jak żadne inne stworzenie w tajemnicy Chrystusa. Uczy dalej Sobór: *„Maryja, wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia, łączy w sobie i odzwierciedla najważniejsze treści wiary”*. Jest Ona – pośród wszystkich wierzących – jakby *zwierciadłem*, w którym odbijają się w sposób najgłębszy i najprostszy *„wielkie dzieła Boże”* (Dz 2,11).

Kościół, zbudowany przez Chrystusa na Apostołach, stał się w pełni świadomy tych *wielkich Bożych dzieł* w dniu *Pięćdziesiątnicy*, gdy wszyscy zgromadzeni w Wieczerniku *„zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”* (Dz 2,4). Od tej

chwili też rozpoczyna się owa wędrówka wiary: pielgrzymowanie Kościoła poprzez dzieje ludzi i ludów. Wiadomo, że u początku tej wędrówki Maryja jest obecna. Wraz z Apostołami w Wieczerniku błaga *w modlitwach o dar Ducha*.

Jej droga wiary jest poniekąd dłuższa. Wcześniej zstąpił na Nią Duch Święty. Stała się Jego doskonałą Oblubienicą przy zwiastowaniu, przyjmując słowo Boga żywego i „*okazując ‘pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego’ i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane*”, co więcej, powierzając się w całej pełni Bogu przez *‘posłuszeństwo wiary’*, które kazało Jej odpowiedzieć aniołowi: „*Oto Ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa*”. Droga wiary Maryi, modlącej się w Wieczerniku, jest *dłuższa* niż droga innych tam zgromadzonych. Maryja ich na tej drodze *wyprzedza*, poniekąd im *przoduje*; moment *Pięćdziesiątnicy* w Jerozolimie został przygotowany nie tylko przez Krzyż, ale także przez moment zwiastowania w Nazarecie. „*Itinerarium*” Maryi spotyka się w Wieczerniku z drogą wiary Kościoła. W jaki sposób?

Pośród tych, którzy trwali na modlitwie w Wieczerniku, przygotowując się do wyruszenia *na cały świat*, gdy otrzymają Ducha Świętego, Jezus powoływał niektórych stopniowo od

chwili rozpoczęcia swego posłannictwa w Izraelu. Jedenastu z nich uczynił Apostołami i przekazał im posłannictwo, jakie sam otrzymał od Ojca. Od momentu wyjścia z Wieczernika jerozolimskiego to posłannictwo zaczyna się wypełniać.

Maryja nie otrzymała wprost tego apostołskiego posłannictwa. Nie znajdowała się wśród tych, których Jezus posłał „*na cały świat, aby nauczali wszystkie narody*” (por. Mt 28,19), przekazując im to posłannictwo. Natomiast w Wieczerniku, gdzie Apostołowie przygotowywali się do podjęcia swego posłannictwa wraz z przyjściem Ducha Prawdy – Maryja była z nimi. Była, „*trwała na modlitwie*” jako „*Matka Jezusa*”, czyli Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Dla ówczesnego Kościoła i dla Kościoła wszystkich czasów Maryja była i pozostaje nade wszystko Tą *blogosławioną, która uwierzyła*: uwierzyła pierwsza. Od chwili zwiastowania i poczęcia, od chwili narodzenia w stajni betlejemskiej, szła krok w krok z Jezusem w swojej macierzyńskiej pielgrzymce wiary. (...)

U progu narodzin Kościoła, u początku tej długiej pielgrzymki przez wiarę, która rozpoczęła się wraz z Pięćdziesiątnicą w Jerozolimie, Maryja była z tymi wszystkimi, którzy stanowili załążek *nowego Izraela*. Była

obecna jako wyjątkowy świadek tajemnicy Chrystusa. Kościół trwa na modlitwie razem z Nią, a równocześnie *patrzy na Nią w świetle Słowa, które stało się człowiekiem*. I tak było zawsze. Kiedy bowiem Kościół coraz *głębiej wnika w najwyższą tajemnicę Wcielenia*, rozmyśla także o Matce Chrystusa z głęboką czcią i pobożnością. Maryja w sposób nierozdzielny należy do tajemnicy Chrystusa – i należy też do tajemnicy Kościoła od początku, od dnia jego narodzin. U podwalin tego, czym Kościół jest od początku – tego, czym wciąż ma się stawać z pokolenia na pokolenie pośród wszystkich narodów ziemi – znajduje się Ta, „*która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana*” (por. Łk 1,45). Ta właśnie wiara Maryi, która oznacza zaczątek Nowego i Wiecznego Przymierza Boga z ludzkością w Jezusie Chrystusie – ta heroiczna wiara Maryi *wyprzedza* apostołskie świadectwo Kościoła i trwa stale w jego sercu, utajona jako szczególne dziedzictwo objawienia się Boga. Wszyscy, którzy z pokolenia na pokolenie, przyjmując apostołskie świadectwo Kościoła, mają udział w tajemniczym dziedzictwie, uczestniczą poniekąd w wierze Maryi.

Jak mówi Sobór, „*Maryja (...), wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia (...), gdy jest sławiona i czczona, przywołuje wiernych do swego Syna i do Jego ofiary oraz do Miłości*

Ojca”. W ten sposób wiara Maryi – u podstaw apostołskiego świadectwa Kościoła – staje się wciąż poniekąd wiarą pielgrzymującego Ludu Bożego: osób i wspólnot, środowisk i zgromadzeń, i różnych wreszcie grup istniejących w Kościele. Udziela się równocześnie drogą poznania i drogą serca. Zdobywa się ją lub odzyskuje nieustannie poprzez modlitwę. „*Stąd też i w swojej apostołskiej działalności Kościół słusznie ogląda się na Tę, co zrodziła Chrystusa, który po to począł się z Ducha Świętego i narodził z Dziewicy, aby przez Kościół także w sercach wiernych rodził się i wzrastał*”.

Z Encykliki Jana Pawła II *Redemptoris Mater* (n. 25-28)